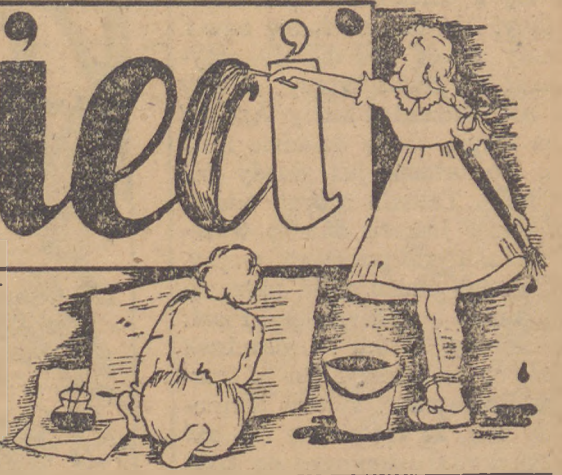


# Świat Dzieci

DODATEK TYGODNIOWY  
GŁOSU LUDU



— ...a teraz podamy państwu dokładny czas. Uwaga!... Przed chwilą minęła godzina siódma...

— Zbyszek, wstawaj! Ale już!... Godzina siódma!

Zbyszek z trudem otwiera klejące się oczy. Brr, jak mu się nie chce wstawać!...

— Zeby tak można było wszystkie zegary połamać, powyrzucać przez okno i na śmietnik — burczy do siebie pod nosem.

— A gdzie ty masz zegar, Zbyszku? — śmieje się Basia, nalewając przy stole herbatę z imbryka do filiżanki. — Obudziło cię radio, a zegarów od czasu powstania nie ma w domu ani jednego.

Tak, to prawda. Odkąd Zbyszek z mamą i z Basią musieli się przenieść ze Świętojańskiej na Smulikowskiego, dużo rzeczy zmieniło się w ich życiu. A domu na Świętojańskiej nie ma, nie ma i Świętojańskiej, nie ma katedry, nie ma zamku... E, co tam wspominać!

— Ubieraj się Zbyszku, raz dwa, wyjdziemy razem. Mama już dawno poszła do pracy.

Zbyszkowi nie trzeba powtarzać. Bardzo lubi wychodzić razem z Basią. Idą razem, w jedną stronę. Zbyszek do szkoły, a Basia na wykłady. Basia jest studentką, i choć dopiero na pierwszym roku, ale wydaje się Zbyszkowi bardzo uczona. Tylko że za nic na świecie jej tego nie powie. Jeszczeby się zrobiła zarozumiała.

Parząc się gorącą herbatą, przeliyka Zbyszek kromkę chleba na śniadanie, prędko przygląda włosy w lustrze (Basia na szczęście nie spostrzegła, że mycie dziś było na łapu capu), książki do teczki, czapka na głowę i gotowe.

— Idziemy, Basiu? Długo będę na ciebie czekał?

— Ach, ty bezczelny smyku!... — śmieje się Basia. — Ty na mnie czekasz? Zawinałeś się dzisiaj, to prawda, ale ja już dawno jestem gotowa.

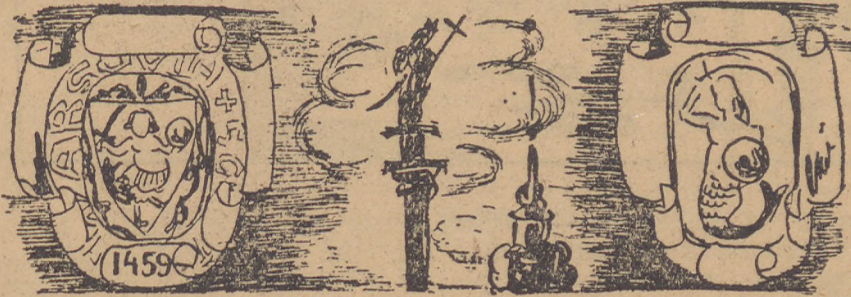
Wychodzą oboje na ulicę. Rzeźki wiatr przedwiosenny uderza przyjemnie w twarz. Zbyszek ujmuje siostrę pod rękę i tak idą oboje rawnym krokiem.

— Więc jak to, Zbyszczku, na prawdę jesteś tak m wrogiem zegarów?

— E, własny zegarek tobym chciał mieć — odpowiada Zbyszek — ale takie tam na ulicy — to po co to i komu? Żle chodzą, nie można im wierzyć...

— A pamiętasz, Zbyszku, zegar na wieży zamkowej? Taki był śliczny.

Jakbyżby miał Zbyszek nie pamiętać! Zawsze interesowały go wskazówki złote, i zawile rysunki — pa-



mięta nawet, że jak był mały zanudzał Basię, żeby mu powiedziała, do czego te wskazówki, co pokazują. A ona bardzo cierpliwie objaśniała, że miały wskazywać wschody i zachody słońca, a może pory roku... Nie, tego już teraz Zbyszek dobrze nie pamięta, ale nie chce mu się znów pytać siostry. Zresztą, teraz i tak to nie ważne — nie ma Zamku, nie ma Świętojańskiej, nie ma domu, nie ma konia na biegunach, którego Zbyszek dostał od ojca chrzestnego. Spaliło się, No, i koniec.

— Cóżes tak się zamyślił, braciszku? — pyta Basia łagodnie. — Powiedz mi, co ty na przykład pamiętasz z dawnej Warszawy?

— Zamek, i farę, i ratusz z zegarem... Czekaj, niech pomyślę, jak to było, jak szło się od nas na Mazowiecką. Pamiętasz, Baśka, tyś chodziła na komplet na Mazowiecką, czasem rano szliśmy z mamą

odprowadzić cię kawałek, pamiętasz?

— Pewnie, że pamiętam. Więc czekaj, przejdziemy sobie znów myślą ten kawałek drogi. Naprzód Świętojańską, potem...

— Senatorską — podpowiada prędko Zbyszek.

— Czekaj, zabawimy się tak: jak powiesz jakąś ulicę, będziesz musiał wymienić jakiś gmach na niej — inaczej płacisz fant, zgoda?

— Nawet i bez fantów liczy się, że jestem przegrany — zgadza się Zbyszek wielkodusznie, ale ty zachynaj.

— Dobrze. Senatorska — pałac Paca. Był tam Sąd Apelacyjny. No, a teraz ty.

— Plac Teatralny! — woła Zbyszek prawie z triumfem. — Teatr Wielki — i ratusz! I zegar na ratuszu.

— E, o tym to już była mowa. Idziemy dalej. Zbyszku, uważaj,

nie włącz w kałużę! Powiedziałeś Plac Teatralny. A ja mówię — Plac Saski. Pałac Bruehlowski, z taką kratą ładną, pamiętasz?

— Co go to Niemcy później wysadzili w powietrze, że tylko połamana latarnia została... to ten pałac, Basiu?

— Ten sam. A co jeszcze pamiętasz?

— O, jeszcze dużo pamiętam! Na przykład Belweder, za Łazienkami, tam gdzie się kończą Aleje. — O, już tam dawno nie byłem.

— A wiesz, co teraz jest w Belwederze? Pałacyk stoi jak stał, biały, odnowiony.

— Nie, nie wiem. A ty wiesz, Baśka?

— Naturalnie, że wiem. Jest tam teraz siedziba Rządu, tam urzęduje Prezydent Krajowej Rady Narodowej. — Na razie jeszcze ani razu nie przegrałeś, Zbyszku. Ale powiedz, co najlepiej pamiętasz z niespalonej Warszawy?

— Czy musi być gmach?

— A co masz na myśli, braciszku?

— Bo najlepiej to pamiętam kolumnę Zygmunta. I króla z szablą w ręku, tam w górze wysoko.

— A wiesz dlaczego Warszawa tak cenila pamięć króla Zygmunta III-go?

— Wiem... to jest nie bardzo... Powiedz, Basiu.

— Bo prawdziwe znaczenie i wielkość Warszawy datuje się od króla Zygmunta III. Rządy jego były szczęśliwsze dla miasta niż dla Państwa, bo niepotrzebnie wplątał Polskę w wojnę ze Szwedami. Ale Warszawa go pamięta, gdyż przeniósł się wraz z dworem z krakowskiego Wawelu na zamek warszawski i odtąd Warszawa została stolicą Polski.

— A kiedy to było?

— Właśnie trzysta pięćdziesiąt lat temu — na pewno dowiesz się w szkole, że dnia 18 marca Warszawa obchodzi rocznicę swego istnienia jako stolica. Nic jeszcze o tym nie słyszałeś?

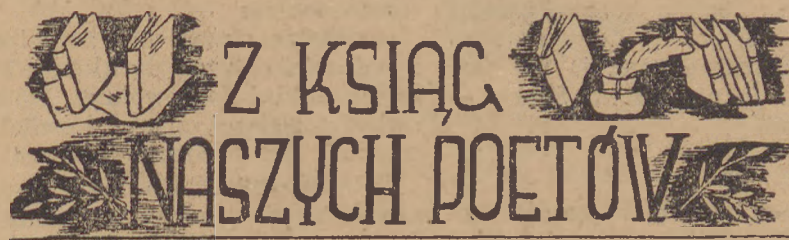
— Coś tam pani od historii mówiła, ale...

— Zagapiłeś się pewno i słyszałeś piąte przez dziesiąte. Oj, Zbyszku, Zbyszku! Teraz też przystanę na ulicy i jakbyś zapomniał, że już ósma się zbliża...

— Ojej, ósma! Dowidzenia, Basiu, muszę pędem... a ty już skręcasz na lewo! Ale czekaj... powiedz mi jeszcze: czy Warszawa, taka spalona... czy jeszcze może być stolicą Polski?

— Warszawa — spalona czy nie spalona — zawsze będzie stolicą. Warszawa jest sercem Polski.

Jerzy Rawicz



Maria Konopnicka

## Wiślana fala śpiewa

„Na każdy dzień, na każdy czas  
Tyś nam jest domem ducha:  
I żywy nam jest każdy tuój głos,  
I każdy mówi, słucha...”

Mówi tym szeptem, co jest grom,  
Skroś ciszy gdy rozbrzmiewa,  
Słucha, jak wórząc naszym łzom  
Wiślana fala śpiewa...”



Mama nie pozwalała Marcinkowi bawić się z dziećmi na podwórzu i na ulicy. Ale Marcinek się bawił. Jak mały psiak urwany ze smyczy, biegł na dwór wtedy, kiedy mama nie widziała, kiedy Antosia była na targu, kiedy dziadzio miał klienta. Bo tatusia już wtedy nie było z nimi. Tatusia zabrali Niemcy do obozu jeszcze daleko wcześniej, na samym początku wojny. I tatuś z tego obozu pisał parę razy do mamusi i do Marcinka. Pisał: „Bądź dzielny synku“. Marcinek wiedział, co to znaczy. Co to znaczy być Polakiem i synem żołnierza. Wiedział, że trzeba się nie bać i walczyć i nie ustępować do końca... Więc się nie bał, ani niemieckich żołnierzy, ani granatowych policjantów, ani gestapo... A walczył z wstrętnymi chłopcami od dozorczy, który służył Niemcom i z tłustym, wystrojonym Emilem z drugiego piętra, którego rodzice zapisali się na Folksdojczów.

Na Marcinka też czasami chłopcy z podwórza mówili, że jest „wystrojony“. Bo dziadzius Marcinka był krawcem. I przerabiał dla Marcinka śliczne eleganckie ubrania z garniturów tatusia. To też mama nie pozwalała Marcinkowi bawić się na podwórzu także i dlatego, że wracał stamtąd zawsze brudny, zziębnięty, często w pogniecionym, a nawet podartym ubranku. I wtedy dziadzius się gniewał, bo to dziadzius dawał na wszystko pieniądze, teraz, jak nie było tatusia. I w ogóle to nie były czasy, żeby niszczyć ubranie i nie szanować rzeczy. Ale Marcinek wybiegał na podwórze... Czasami przez kuchenne wyjście: czasami, hyc, przez wysokie okno łazienki bo mieszkanie na parterze, a czasami przez mieszkanie starej pani z przeciwka. Ta stara pani to był przyjaciółka i sprzymierzeniec Marcinka. Sama, samotniczka mieszkała w dwóch pokojach od podwórza. Jej wszystkie dzieci były w obozach i na robotach w Prusach, a jedyna wnuczka daleko, na wsi. Marcinek kiedy się już naskakał, nabiegał, nawrzeszczał tam na drugim podwórzu, gdzie go mamusia nie mogła dojrzeć, ani odnaleźć, przychodził pod okno starej pani i zaczynał rozmowę i stara pani uśmiechała się miłe i słodko, ale często bywała smutna. Jak w gazetach były znów wiadomości, że Niemcy zwyciężają i zabierają coraz nowe kraje. I jak w Warszawie były znów łapani i aresztowani. I jak nie było dawno wiadomości od syna zabranego na roboty pod Królewiec... Marcinek zadzierał wtedy głowę do góry i pytał: „Proszę pani, czy pani wnuczka Małgosia nie przyjedzie tu na święta?“ I wtedy stara pani, chociażby była najsmutniejsza, musiała się rozjaśnić. W parterowym oknie ukazywała się jej biała głowa i twarz uśmiechnięta łagodnie. — Nie, nie przyjedzie — odpowiadała. Ale pisała, chodź przeczytam ci jej list. I Marcinek wchodził wtedy do pokoju, w którym było dużo kwiatów i książek i słuchał listu od Małgosi. Potem mówił: — Proszę pani, pani wie, jak ja dorosnę, to będę inżynierem i wybuduję największy most na Wiśle. Proszę pani, czy pani widziała taki model autożyro, co ja mam. Proszę pani, jak ja się nauczę dobrze czytać, to przeczytam wszystkie książki tatusia“.

Często rozmawiali o wojnach. O wielkiej wojnie, o której stara pani czytała w gazetach i którą przeżywali. I o małych wojnach z folks-



dojczami na podwórzu. — Wiesz Marcinku mówiła raz stara pani ze smutkiem — rząd francuski skapitulował i zgodził się oddać Niemcom swój kraj. Paryż się poddał... Ska-pi-tu-lo-wał. — To było trudne słowo. Ale Marcinek nie mógł zrozumieć, jak to można się poddać? Jak to może być? Żeby ludzie nie chcieli się bić do końca? On sam nabił Emilowi takiego guza, że popamięta i śpiewał starej pani piosenkę, której się nauczył na podwórzu:

„Marsz, marsz Hitlera,  
Niech go weźmie cholera!  
Niech go piorun trzaśnie, niech  
[na wieki zgaśnie.]

Stara pani mówiła, żeby nie śpiewał tak głośno i żeby w ogóle za dużo się nie bił. Pod tym względem była podobna do innych dorosłych. I nawet raz trochę się pogrywała, kiedy po bójce koło śmietnika, zobaczyła Marcinka z pokrwawionym nosem, sińcem na czole i dziurą w kolanie i z wielką plamą na przodzie nowej, przerobionej przez dziadzia marynarki.

— Jak ty wyglądasz, Marcinku? Co ty wyprawiasz? — krzyknęła.

Emil mnie pobił — przyznał się ponuro Marcinek. Ale ja mu jeszcze pokażę! Ho! Ho! —

— No, dobrze, ale się z nim wiecznie tłuczysz? Jeszcze ci zrobi jakąś krzywdę. Dałbyś spokój!

Marcinek podniósł głowę, uśmiechnął się mężnie, chociaż go bardzo bolało rozbite kolano, czoło i nos:

— Nie, proszę pani, ja nie skapituluję... ja nie jestem Petain — powiedział.

Marcinek pamiętał jeszcze trochę oblężenie Warszawy w 1939 roku. Ale w powstanie było jeszcze gorzej. Tak samo paliły się w koło domy i bomby leciały z nieba i nie było co jeść i siedziało się w piwnicach. Ale Marcinek był teraz starszy i o wiele więcej rozumiał.

Po każdym huk i wybuchu, albo gdy rozlekt się złowieszczy zgrzyt nakręcanej „krowy“ mamusia krzyczała nieswoim i przeraźliwym głosem:

— Marcinku, gdzie jesteś? Marcinek, nie wychodź na podwórze! Marcinku, nie ruszaj się z piwnicy, bo oszaleję...

Mama naprawdę wariowała. Ale Marcinek się ruszał... Musiał się ruszać... chociaż „grube Berty“

zwały wokół całe piętra kamienic, choć granatniki rozpryskwały się z hukiem, niosąc śmierć, pociski i bomby i płomienie hulały wokół ich domu.

Ale bywały chwile ciszy. I wtedy Marcinek niósł rannym żołnierzom resztkę swojej nie dojeżdżonej zupy. Albo wybiegał chyłkiem pod barykadę. Ranni leżeli w mieszkaniu starej pani na parterze. Stara pani pielęgnowała ich i karmiła. Z nad ich łóżek uśmiechała się do Marcinka tak samo, jak zawsze, tylko że jeszcze smutniej. Bo stara pani rozpacziała nad tym co się dzieje, bolała nad zniszczeniem miasta, nad niepotrzebną męką ludzi. Stara pani była głodna, zmęczona i bez nadziei...

Toteż z jej smutnego mieszkania Marcinek wykradał się często na kwatery powstańców do łącznika Manusia. Łącznik Manius miał już czternaście lat, palił papierosy i chwalił się, że już niedługo zaawansuje na strzelca i dostanie hełm szturmowy. Łącznik Manius pozwalał Marcinkowi oglądać swoją pochwę od „pm-u“, którego jeszcze nie miał, ale miał mieć i mamerkę i chlebak, które były zawsze puste...

I to z Manusiem umawiał się Marcinek, że będą się bić aż do końca, że dadzą radę Niemcom, że pokażą folksdojczom, tym...

Potem wesoły, podniesiony na duchu wracał Marcinek do starej pani i zapewniał ją, że wszystko będzie dobrze:

— Widziała pani te aeroplany niemieckie, co zrzucały ulotki... Żeby się poddać dobrowolnie... Iść na zachód z białymi chusteczkami! Do szkopów iść! Niedoczekanie ich!

Jednego dnia dużo ludzi postanowiło wyjść z miasta na niemiecką stronę. Kobiety z tobołkami prowadziły za rękę blade dzieci, wynędniali, ugięci pod plecakami mężczyźni wlekli się po gruzach. Marcinek stał w oknie starej pani i ścisnął ją mocno za rękę.

— Proszę pani — mówił. — Czy pani widzi tych tchórzów? Oni sami idą do Niemców, do niewoli... Proszę pani... Ja bym za nic na świecie... Jakby nawet moja mama chciała — to ja bym nie poszedł. Za nic! I w ogóle ja bym nigdy nie... Jakie to było słowo, co to wtedy ta Francja? Aha! — nie ska-pi-tu-lo-wał! Ja bym tu w gruzach został i się bił... Ja bym stąd nie poszedł, chyba że Niemiec by przyszedł z bagnikiem i wyganiał... Ale my nie

wyjdziemy, my zwyciężymy, prawda, proszę pani?“

Stara pani nie odpowiadała, z twarzą pobladała, a Marcinek mówił dalej, żeby ją choć trochę pocieszyć:

— Dla tej pani wnuczki, Małgosi, to ja mam książkę i lalkę jedną mam, takiego pajaca. Jak ona wróci niedługo, to się będziemy bawić i czytać i wszystko...

Wtedy już będzie Polska. Prawda, proszę pani?

A jednak to straszne trudne słowo ka-pi-tu-lac-ja stało się na prawdę.

Marcinek spotkał się ze starą panią w ogromnym tłumie ludzi, co szli wolno na tułaczkę, w kierunku Zachodniego Dworca.

Stara pani ugięta pod ciężarem plecaka potykała się na nierównym bruku i jej zazwyczaj blada twarz była teraz nabrzmiata, spotniała i krwista. Marcinek włożył się za mamą i dziadziusem, zatrwożony i drżący, niosąc ciężką torbę z żywnością i tobołek z ubraniami. Po jego skurczonej twarzyczce płynęły wielkie, gorące łzy.

— Po co to wszystko było? proszę pani — zaszlochał. Po co było to powstanie i po co się bili? I po co zburzyli te domy? Jeżeli teraz tak... To jest wstyd, proszę pani... I ta Warszawa... ta Warszawa...

— Polska to jest nie tylko Warszawa — powiedziała stara pani, przystanąwszy na chwilę i dysząc ciężko. — Polska to jest wielki, żywny, piękny kraj. Niemcy zburzyli i zdobyli Warszawę. Ale my wychodzimy stąd na wędrowną po Polsce. Tam są jeszcze inne miasta, kościoły, budynki, ludzie... Tam są domy, w których będziemy mieszkać, ludzie, którzy będą naszymi przyjaciółmi, prace, które trzeba wykonać.

— Proszę pani — zaszeptał Marcinek — tę lalkę dla Małgosi i tę książkę, to ja schowałem w piwnicy. To może się tam przechować i jak Małgosia się znajdzie, to my się będziemy razem bawili... Ale czy my wrócimy jeszcze kiedyś do Warszawy?...

Marcinek znowu zapłakał: I wtedy przystanąła znów stara pani bo uwierała ją niewygodny plecak. Obok za siatką ogrodzenia niemieccy żołnierze zrywali pomidory. A z przechodzącego ulicą tłumu odezwały się głosy przymilne, natarczywe, proszące:

„Bitte, bitte!“ wołały kobiety, wyciągając ręce po czerwony, soczysty owoc.

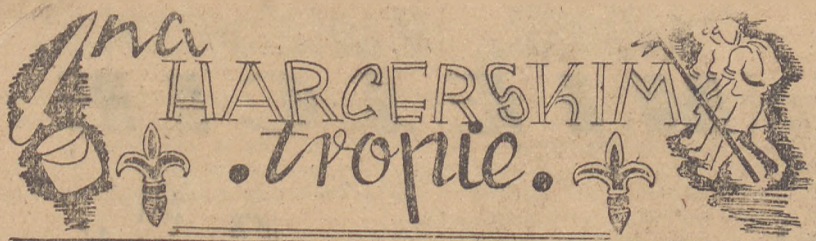
Marcinek podniósł głowę i pobladał jeszcze bardziej. „Proszę pani“ — powiedział. — Ja bym tak nie prosił, jakbym nawet umierał z głodu. Proszę pani, to wstyd... Niemca prosić? Teraz? Ja bym wołał umrzeć!

Stara pani podniosła schyloną głowę. Duma zamigotała w jej przygasłym od zmęczenia wzroku.

„Marcinku“ — powiedziała głosem nieoczekiwanie silnym. — Wiesz, musimy dziś oddać Niemcom naszą Warszawę. Ale tego, co teraz czujesz i mówisz, nie odbierze ci żaden Niemiec, żadna kłeska. To, co czujesz, zabierasz ze sobą: swoją odwagę, swoją godność, swoje prawe serce dzielnego polskiego chłopca. Marcinku, my wrócimy do Warszawy. I ty do niej wrócisz tak samo dzielny i dumny, jak teraz. I to, co przeżywamy, to nie jest żadna kapitulacja!

Hanna Mortkowicz-Olczakowa





Na jedną ze zbiórek „Tygrysów“ przyszedł druh Drużynowy. Zastępowy złożył raport. Chłopcy usiedli w kręgu; rozpoczęła się serdeczna gawęda między Drużynowym, a „Tygrysami“.

— Harcerstwo stara się wychowywać młodzież na dobrych obywateli; wiecie o tym — mówił Drużynowy. — Chcemy wszyscy służyć Państwu w miarę naszych sił. Dzisiaj zniszczona wojną Polska czeka na waszą służbę. Ważne stało się zagadnienie odbudowy. Słowo „odbudowa“, obija nam się o uszy ciągle, a przed naszymi oczami wciąż te same ruiny Warszawy. — Czy możemy jakoś to zmienić? Czy możemy tu coś poradzić? Jak myślicie chłopcy?

Twarze chłopców, spochmurniały. Nagle zrozumieli, że wymagają od nich jakichś wiekich rzeczy, zdawałoby się ponad ich drobne, chłopięce siły. „Odbudowa!“. Przecież o to martwi się B.O.S., martwią się dorośli; rodzice często powtarzają patrząc na swoje dzieci z melancholijną miną, „może wy dożyjecie tej chwili, kiedy Warszawa będzie wielka i piękna...“.

A teraz, nagle, to pytanie Drużynowego: „jak myślicie, chłopcy, czy możemy tu coś poradzić?“.

— Druhu — przerywa ciszę Janek, zastępowy — nam tak trudno od razu coś wymyśleć i odpowiedzieć na to pytanie. Może pomówimy o tym na następnej zbiórce, a dziś postanowimy sobie, że przez cały tydzień będziemy myśleć o tym, co my możemy zrobić dla odbudowy kraju.

Z kąta izby odezwał się małomówny Heniek:

— Zgoda, Janek, będziemy o tym myśleć, ale chyba dziś coś postanowimy. To wcale nie tak trudno. Przecież wiemy o tym, że nie będziemy budować domów własnymi rękami, ani robić planów nowej, wielkiej Warszawy. Nasze możliwości są niewielkie. Ale czy pamiętacie, jak w dniu rozpoczęcia roku harcerskiego chłopcy uprzętnęli z gruzów cały Plac Saski?

A harcerki postawiły sobie za zadanie do wykonania — uporządkowanie Wybrzeża Kościuszkowskiego. Pamiętacie? Zdaje mi się, że taką robotę możemy i my wykonać. To nie będzie dużo, ale ten drobny wkład naszej pracy jednak coś będzie znaczył w całości odbudowy.

— Zgoda chłopcy, — odezwał się drużynowy — ale pamiętajcie jeszcze o jednym: odbudowa kraju, miasta, to nie tylko wywożenie gruzów i stawianie nowych domów. Odbudowywać musimy tak samo życie kulturalne, naukowe, szkolnictwo, przemysł — jednym słowem wszystko. Mamy ogromnie wiele do roboty. Pomyślcie o tej naszej gawędzie i w następnym tygodniu „Tygrysy“ zdecydują, w jakim kierunku pójdzie wasza służba. Czujawaj druhowie!

Po wyjściu Drużynowego chłopcy długo jeszcze siedzieli w kręgu i z powagą decydowali o przyszłej swojej pracy dla odbudowy Polski.



## O Bałwanku i Misiu

Padał śnieżek całą noc, napadało śniegu moc, więc w ogródku, koło płota cały ranek wre robota. Jaś, Urszulka, Stach i Anka pilnie lepią bałwanka.

Utoczona głowa — śliczna, ani słowa! Utoczony brzusek — zgrabny, przyznać muszę. Stanął bałwan na nogach, mina butna i sroga, w łapce tyka od chmielu, a na głowie — kapelusz.

Idą dzieci na śniadanie:

— „Stój tu grzecznie, bałwanie, wszak nie boisz się zimy? My tu wkrótce wrócimy.“

\*

Przy okienku usiadł miś:

— „Jak wesoło, miło dziś, czuję chęci szczerze pobiec na spacer. Po śniegu, w ogrodzie miło będzie brodzić. Pójdę ścieżką koło płotka, tam być może kogo spotkam, radośnie i miło spędzę kilka chwilek.“

Idzie miś pod murkiem, wspiera się kośćturkiem. Oto płot i ścieżka:

— „Hej, kto tam zamieszkał? Jakiś dziwny zwierzak wprost tu do mnie zmierza. Czuję, że się trochę boję, wrócę lepiej do pokoju.“

A bałwanek zdjął kapelusz i macha tyczką od chmielu:

— „Nie uciekaj ode mnie, czas spędzimy przyjemnie. Choć z daleka od ludzi, nie będziemy się nudzić. Usypiałem już prawie. Chcesz — to ci się przedstawię: Jestem bałwan ze śniegu, na ścieżce stoję z brzegu. Głowa - kulka, brzusek - kulka, kule toczyła Urszulka, bardzo miła osoba. Czy ci się nie podobam?“.

A miś na to:

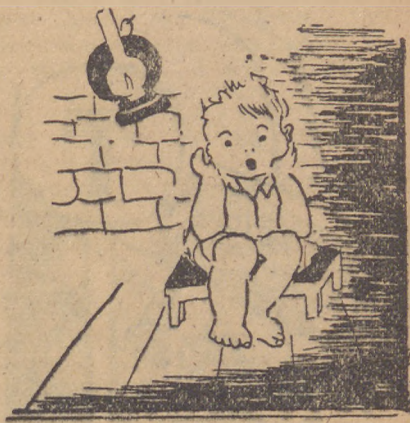
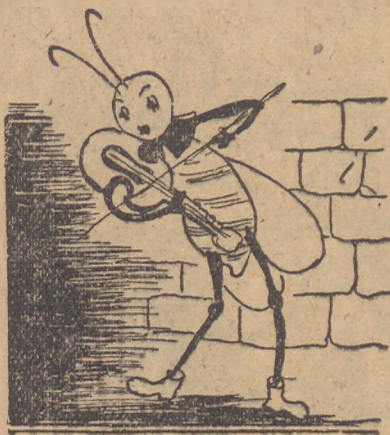
— „Pozdrawiam cię łapką kosmatą, bo w naszym niedźwiedzim rodzie takie łapki są w modzie. I zapewniam ze swej strony, że jest tobą zachwycony! Będę przychodził tu co dzień bawić się z tobą w ogrodzie.“

Padli sobie w ramiona i — bajeczka skończona.

H. Swidzińska.

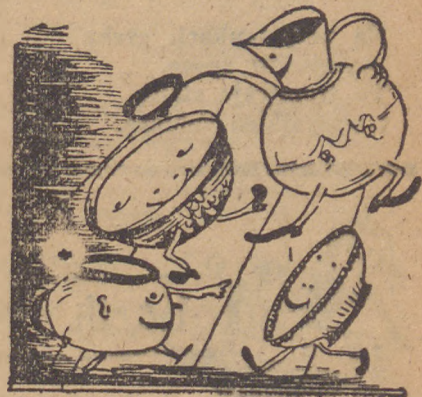
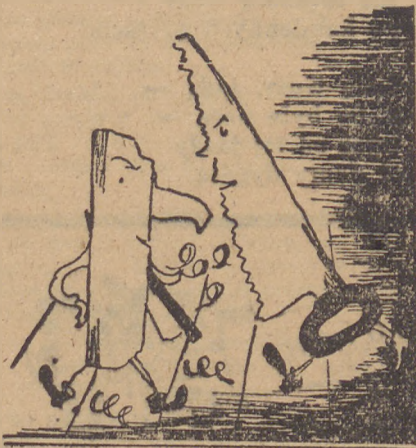
Włodzimierz Słobodnik

## ŚWIERSZCZYK



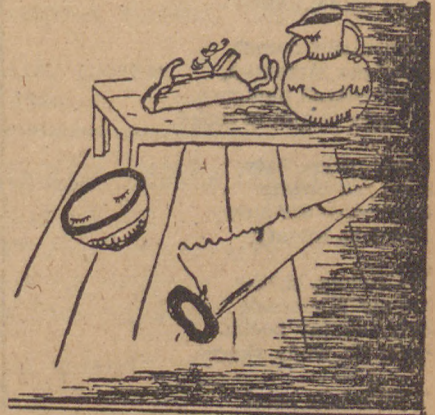
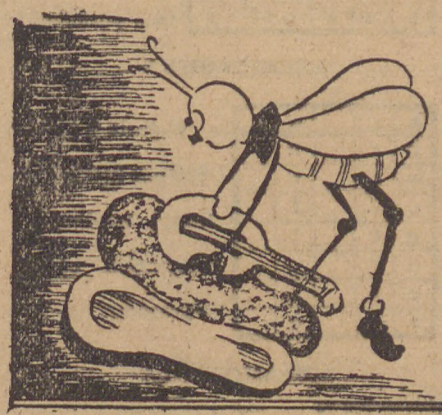
Za kominem, gdy zimowa  
Noc pod śniegiem ziemię chowa.  
Świerszcz rzępoli na skrzypeczkach:  
„Dylu — dylu — na badylu!  
Niech śpi każdy, kto tu mieszka  
W tej chałupie, bo już czas.  
Bo już dzień, jak świeca zgasł.“

Ale syn Macieja cieśli,  
Mały Janek, jeszcze nie śpi.  
Nie śpi, słucha gry świerszczyka,  
„Dylu-dylu — na badylu!  
To dopiero ci muzyka!  
W tych skrzypeczkach jaki czar,  
W tej piosence jaki żar!“



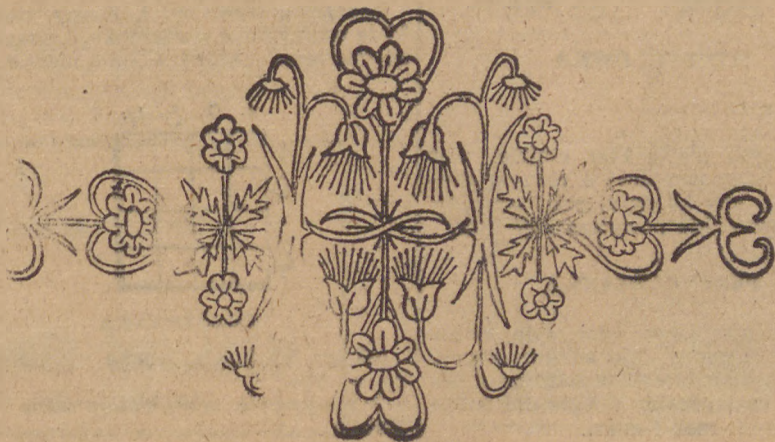
Aż ojcowska stara piła  
Zatupała, zatańczyła,  
Ruszył w taniec hebel stary!  
„Dylu-dylu — na badylu!  
Co za dziwy, co za czary!  
A świerszcz na skrzypeczkach gra:  
„Tara-ra-ra ta-ra-ra!“

Poszły w taniec garnki, miski,  
Aż spod stóp im lecą iskry!  
Świerszcz rzępoli na  
[skrzypeczkach:  
„Dylu-dylu — na badylu!  
Niech śpi każdy, kto tu mieszka!“  
„Mój świerszczyku, przestań grać  
Bo przeszkadzasz wszystkim spać!



Masz futerał, schowaj skrzypce,  
A zaśniemy wtedy szybciej!  
Rzekł do świerszcza cieśla Maciej.  
„Dylu-dylu — na badylu!“  
Umilkł świerszcz i cicho w chacie,  
Wszyscy ludzie w ciszy śpią,  
Za oknami gwiazdy lśnią.

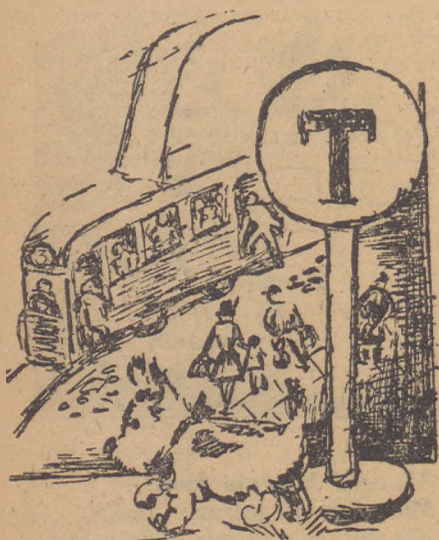
I zaśnęła stara piła,  
Która tańcem się zmęczyła,  
I zaśnęły garnki, miski,  
„Dylu-dylu — na badylu!“  
Śnią się sny czarowne wszystkim,  
I na ławce, tonąc w snach,  
Chrapie hebel, że aż strach!





L. WISZNIEWSKI

# PORANEK W MIEŚCIE



### TRAMWAJE

Ciemna noc się kończy — szary świt nastaje... Z remiz wyjeżdżają puściutkie tramwaje.

Na przystankach czeka pasażerów sporo. Tu tramwaje staną i wszystkich zabiorą.



### JADĄ WOZY

Ledwie słońko wszędzie, ledwie dzień zaświta, już turkoczą wozy po kamiennych płytach.

Jadą wozy, jadą — cicho było nocą — teraz od tej jazdy aż domy dygocą.



### DOZORCA

Zaspany dozorca wychodzi zza bramy: — Patrzcie, już otwarte kramiki i kramy.

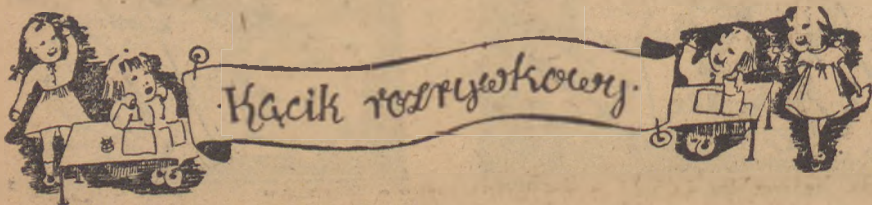
Odkłada na później codzienne sprzątanie, idzie do kramiku po chleb na śniadanie.



### DO PRACY

Na brudnych chodnikach coraz więcej ludzi; turkot ciężkich wozów ze snu ich pobudził.

Będą poza domem chyba do wieczora... Tak poranek mija — tak mijał i wczoraj.



Kacik rozrywkowy

### ZAGADKI

- Rośnie na zagonkach i zakwita modro, szyte zeń koszulki niełatwo się podra.
- Taka jego dola, że stoi wśród pola ustrojony w łaszki. Boją go się ptaszki.
- Drewniany domek, słomiana strzeszka, pracowitych panienek rój cały w nim mieszka.
- Lekki, skrzydlaty, strój ma bogaty o barwach kwiatów, bo kocha kwiaty.
- Ma zieloną szatkę i biały śniaczek. Gdy zobaczy boćka wnet do wody skacze.
- Z jej mleka serek jem na śniadanko, z jej wełny ciepłe noszę ubranko.
- Zgadnij jak się nazywa; ze skóry, z tektury, albo z płótna bywa. W niej to uczeń pracowity nosi książki i zeszyty.
- Z ołówkiem często się spiera, co ten narysuje, to ona wyciera.

### MĘCZYŻŁÓWKA

a, a, k, r, t.

Z podanych pięciu liter ułóżcie pięć wyrazów (rzeczowników) o różnym znaczeniu, tak, aby każdy z tych wyrazów zawierał wszystkie powyższe pięć liter.

### PRZESTAWIANKA

óld, anńopz, ańws, ador, a dn, ortńu, cjoów, ilbnul, aartw, rtpu, aókkur, adg yn. Przeważając litery w każdym z poszczególnych wyrazów ułóżcie dwanaście nazw znanych rzek i miast.

### PRZESTAWIANKA

1.	p	a	z	h	u	c
2.	w	b	l	ó	r	e
3.	k	s	a	a	r	k
4.	b	i	n	c	o	a
5.	s	w	k	o	t	i
6.	s	o	a	k	i	r
7.	k	z	a	c	a	k
8.	s	n	a	o	t	k

Kolumny literowe przestawcie w ten sposób, abyście otrzymali osiem nazw ptaków (nazwy czytane poziomo)

### MĘCZYŻŁÓWKA

1.	k	r		w
2.	b	r		n
3.	w	r		t
4.	s	t		t
5.	g	r		t
6.	d	r		g
7.	p	r		z
8.	s	r		k

W puste kratki wpiszcie litery (dwie litery) wspólne dla wszystkich ośmiu wyrazów.

### METAMORFOZA

k	r	e	m
g	n	a	t

Z wyrazu krem, zmieniając stopniowo po jednej literze, należy utworzyć wyraz gnat.

### LAMIGŁÓWKA

W kratkach kwadratu umieścić cztery wyrazy, które dadzą odczytać się zarówno poziomo, jak i pionowo. Znaczenie wyrazów: 1. Nocny ptak. 2. Małe uskrzydłone stworzonko. 3. Przyrząd do mierzenia ciężaru. 4. Imię męskie.

1.	2.	3.	4.

### ROZSYPANKA

bel, go, ku, ku, le, łab, na, niż, pszy, re, se, w, wró. Z rozspanych sylab ułóżcie znane przyśłowia.

## ROZWIĄZANIA Z NUMERU 19-go

Zagadka-żarłok: — litery napisane tym samym drukiem składają się na rozwiązanie: na podwórku.

#### Dodawanki:

- Kra—k—ów
- B—rama
- Keł—bas—a
- Li—to—nos—z
- Sto—ł—nic—a
- Kos—a

Męczyżłówka: krawiec, murarz, szewc, kowal, tkacz.

Litery wypadające na miejscu cyfr dają rozwiązanie: Warszawa.

Dopełniarka: paw, bór, oko, noc, muł, Ewa, rów — litery w kratkach, oznaczonych krzyżykami, czytane z góry na dół — dadzą rozwiązanie: Wrocław.



ODPOWIEDZI REDAKCJI



Andrzej Poźniak i Halina Janota — Warszawa. Musicie nad wierszami dużo pracować, gdyż pisać dobre wiersze jest bardzo trudno. Nie powahńcie się zniechęcać, a przez wytrwałą pracę na pewno osiągniecie lepsze wyniki. Dlatego też przysyłajcie nam za parę tygodni nowe próbki waszych wierszyków. Ocenimy je wtedy i jeśli się będą nadawały, wydrukujemy.

Maciej Zieliński — Lubartów. Prosimy Cię o przysłanie nam tego obrazka, który narysujesz. To dobrze, że zapisałeś się do „Zuchów”, bo będziesz miał teraz wiele miłych i pożytecznych zajęć. Mamusia miała jednak rację, gdy się gniewała za to, żeś poszedł na zbórkę bez pozwolenia. Wytłumaczyłeś jej chyba jednak, że to ostatni raz. Czy czytasz nasz kącik harcerski i czy interesują Cię opowiadania, które się w nim znajdują?

Jędrzejczyk Tadeusz — Piotrków. Naprawdę przesyłał w znaczkach pocztowych a my wyślemy Ci brakujące gazety.

Banaszek Jerzy — Warszawa. Werszyków z przedwojennego „Piomyka” nie przysyłał nam, bo my też mamy w redakcji stare roczniki. Napisz nam lepiej coś sam.

### ROZWIĄZANIA SZARAD I ZAGADEK NADESŁALI:

Sobolewski — Warszawa, Sobolewska Bogusia — Warszawa, Kerntopf Pawełek Warszawa, Zieliński Maciek — Lubartów, Woroniecki Zbigniew — Warszawa, Jarmołowicz Jerzy — Warszawa, Szymanek Michał — Warszawa, Zębek Waclaw — Wołomin, Sajkowski Ryszard — Warszawa.

### LISTY DO REDAKCJI NADESŁALI:

Kerntopf Pawełek — Warszawa, Poźniak A. — Warszawa, Janota A. H. — Warszawa, Bargielewicz Wanda — Rembertów, Grulski Ryszard, Zieliński Maciej — Lubartów, Jędrzejczyk Tadeusz — Piotrków Trybunalski.

### ODPOWIEDZI NA KONKURS NADESŁALI:

Kubusiewicz Jadzia — Gdańsk, Ostensaken Eugenia — Gdańsk, Jabłońska Małgosia — Żoliborz, Jabłoński Marcin — Żoliborz, Grudziński Leszek — Warszawa, Praga, Gangel Helena — Warszawa-Praga, Adamięcki Wojciech — Zakopane, Tomaszewska Krysią — Łęborg.

